Rok VI.
Nr. 17/18.
Wrzesień
Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena zł. 1.25

# MŁODA MATKA



## DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

# JESIENNE KŁOPOTY.

Lato ma się ku końcowi. W połowie września rozpoczyna się masowy powrót z letnisk tych dzieci, których obowiązek szkolny nie wezwał wcześniej do miasta.

Gorączkowe pakowanie, zadowolenie z powrotu do domu, radosne oczekiwanie zmiany wrażeń, nie pozwalają mamusi narazie na głębsze zastanowienie. Po powrocie do domu jednak zjawiają się refleksje.

Mamusia robi bilans minionego lata. Naogół się udało. Pogody były piękne, dzieci są zdrowe, opalone, pełne radości życia... ale, zjawia się pierwsze zmartwienie: waga po powrocie wykazuje mały przyrost! Pomimo stałego przebywania na powietrzu, dobrego odżywiania, dzieci przybrały niewiele, bądź też wcale nie przybrały na wadze. Mamusia się martwi i nie umie sobie wytłumaczyć tego zjawiska.

Chcemy mamusię uspokoić, że nie jest to zjawisko dziwne, ani odosobnione. Okres letni jest okresem wzmożonego wzrostu ciała, natomiast zwolnionego przyrostu na wadze. Tłumaczy to się przyspieszeniem przemiany materji, zwiększonem oddawaniem wody przez skórę, gorszem przyswajaniem pokarmów obfitujących w tłuszcz i białko — w czasie upałów, przyczynia się do tego również bardziej ruchliwy tryb życia dziecka na wsi.

Mały przyrost wagi, osiągnięty latem, powetuje sobie dziecko jesienią i zimą, które to okresy charakteryzują się wolniejszem rozrastaniem ciała, natomiast większym przyrostem wagi. Tego lata zwłaszcza, z powodu znacznych upałów małe przybieranie na wadze stało się zjawiskiem powszechnem i nie powinno wzbudzać u mamusi żadnego niepokoju, ani też wywoływać ubolewania nad „zmarnowanem latem“. Wynik lata powinniśmy oceniać według wyglądu i samopoczucia dziecka, nie zaś mierzyć ilością zdobytych gramów wagi.

Dużo kłopotu sprawia mamusi konieczność unormowania trybu życia dziecka w ten sposób, by jak najmniej odczuło zmianę warunków.

Każda mamusia wie, jak trudno utrzymać w karbach dzieci po przyjeździe z letniska. Zamiast swobodnego hasania po lesie lub ogrodzie— spacer w określonych godzinach do przeludnionego parku, zamiast kostjumu kąpielowego lub gimnastycznego — elegancka sukienka i kapelusz. Na głowę biednego dziecka sypią się wciąż upomnienia: nie chodź po trawniku“, „nie zrywaj kwiatków“, „nie wolno kopać w piasku“, „poplamisz sukienkę“ i t. d. i t. d.

Prawdziwe kłopoty zjawiają się jednak z chwilą rozpoczęcia t. zw. „jesiennych porządków“. Mieszkanie wygląda jakby je nawiedziło małe trzęsienie ziemi, odbywa się generalne mycie, szorowanie, czyszczenie, trzepanie dywanów, wyjmowanie rzeczy zimowych z naftaliny.

Wszyscy w domu są zajęci, prze-

męczeni, nikt nie ma czasu dla dzieci, które zmuszone do przebywania w zakurzonem mieszkaniu, przepojonem wonią terpentyny i naftaliny, nadto przepędzane ciągle przez starszych z pokoju do pokoju, robią się w krótkim czasie „nieznośne“ i zatruwają wszystkim życie.

A wszystkiego tego łatwo unikniemy, jeśli przed wyjazdem z letniska, obmyślimy sobie plan postępowania w mieście.

Przedewszystkiem polecimy zrobienie najkonieczniejszych porządków przed naszym przyjazdem i wprowadzimy dzieci do mieszkania odkurzonego, o wymytych drzwiach i oknach. Resztę porządków pozostawimy na okres późniejszy, gdy gorsze pogody nie pozwolą nam na dłuższe przebywanie z dziećmi na powietrzu. Najważniejszem naszem zadaniem będzie dostarczenie dzieciom nadal wolności i swobody, o ile tylko w mieście będzie to możliwe. Wielką pomocą będą dla nas ogródki Jordanowskie, gdzie dzieci mogą brodzić w wodzie, kopać w piasku, oraz korzystać z różnych urządzeń gimnastycznych. Z ogrodów publicznych wybierać musimy mniej przepełnione, np. park Skaryszewski w dni powszednie mniej uczęszczany. Kto się nie boi małej fatygi i niewielkich kosztów, powinien wykorzystać ładne dni jesienne na małe wycieczki kolejką elektryczną, bądź tramwajem poza granice miasta.

Tylko przy umiejętnem zorganizowaniu powrotu do miasta, życie naszych dzieci nie jest narażone na żadne wstrząsy. Wszak dążyć musimy do utrwalenia zdobyczy lata, okupionego często wielkim wysiłkiem rodziców.

*Dr. M. Stopnicka.*

# Pamiętaj,

**że łatwiej zapobiegać**

**chorobie niż ją leczyć**

# O przeciwwskazaniach do karmienia piersią.

Dotychczas mówiliśmy często o wskazaniach do karmienia piersią niemowlęcia, podkreślając nieraz, że karmienie piersią jest najlepszym i najbardziej pożądanym sposobem odżywiania niemowlęcia w pierwszych 2—3 kwartałach jego życia.

Teraz należy poświęcić kilka słów przeciwwskazaniom do karmienia piersią i ustalić, czy bywają one ze strony matki czy też dziecka. Rzeczywiste przeciwwskazania do karmienia piersią istnieją tylko ze strony matki; żadna bowiem choroba niemowlęcia nie jest przeciwwskazaniem do karmienia piersią matki (nie osoby trzeciej).

Zgóry jest jasne, że nie ulega zmianie zasadnicze twierdzenie dawno ustalone, że pokarm matki jest najlepszem odżywianiem dla niemowlęcia, że wszystko możliwe należy czynić, aby ten pokarm dziecku zapewnić i bez istotnego powodu nie pozbawiać go pokarmu naturalnego.

Przeciwwskazania do karmienia piersią zdarzają się naogół rzadko, szczególnie przeciwskazania względne (chwilowe).

Do najważniejszych przeciwwskazań bezwzględnych, ze strony matki — należy gruźlica. Matka, która choruje na gruźlicę, nie powinna karmić dziecka począwszy od chwili jego urodzenia się i nie powinna się niem osobiście opiekować przynajmniej do wieku 18 miesięcy (kiedy dziecko staje się względnie odporne na zakażenie gruźlicze) lub do wyzdrowienia. Nie chodzi tutaj o możliwość przeniesienia gruźlicy w pokarmie matki, lecz głównie o bliski kontakt dziecka z matką, przy którem zakażenie następuje drogą kaszlu i bezpośredniego przenikania laseczników gruźliczych do płuc dziecka.

Trzeba otwarcie przyznać, że matka prątkująca, która będzie karmiła i opiekowała się osobiście niemowlęciem, — bezwzględnie zakazi go i dziecko w ogromnej większości przypadków ginie na gruźlicę w I lub II-m roku życia. Jedynym pewnym sposobem uchronienia dziecka przed zakażeniem, jest oddanie go natychmiast po urodzeniu się pod opiekę osób zdrowych i zaniechanie nawet widzenia się z niem przez matkę inaczej niż przez zamkniętą szybę, do czasu ukończenia przez dziecko 18 miesięcy lub do czasu wyzdrowienia matki. Warunek niekarmienia i nieopiekowania się osobiście przez chorą na gruźlicę matkę dzieckiem odnosi się w równej mierze i do tych noworodków, które wraz po urodzeniu się otrzymały szczepionkę przeciwgruźliczą Calmette'a.

Inne powody ze strony matki do bezwzględnego niekarmienia dziecka są znacznie rzadsze. Bywają niemi niektóre ciężkie i przewlekle cho-

roby matki, a mianowicie: cukrzyca, przewlekłe i ciężkie schorzenie nerek, ciężkie schorzenia serca, alkoholizm. i t. p.

Częstsze są znacznie powody względne lub czasowe. Są niemi ostre, przemijające choroby matki, lecz tylko ciężkie lub takie, któreby się mogły udzielić niemowlęciu. Do nich należą przeważnie t. zw. choroby zakaźne: dury, ospa wietrzna, zakażenia połogowe, róża, płonica, dyfteryt, odra, zapalenie płuc i t.p. Wprawdzie noworodki i niemowlęta w I szym kwartale życia nie chorują na odrę i płonicę, lecz mogłyby ucierpieć wskutek zakażenia różnemi towarzyszącemi tym chorobom zarazkami.

Matki, które mają nawet zwykły katar lub t. zw. grypę — powinny karmić niemowlęta, osłaniając sobie szczelnie nos i usta gazą.

Wreszcie czasowo mogą być przeciwwskazaniem do karmienia różne choroby piersi i gruczołu mlecznego u matki, jak to: bolesne pęknięcia brodawek sutkowych, zapalenie naczyń chłonnych, ropienie w przewodach mlecznych, któremi się wydziela pokarm i t. p. Ssanie bowiem pokarmu z domieszką zakażonej ropy naraża niemowlę nawet na poważniejsze zachorowanie, a pozatem naraża matkę na bóle, za czem idzie wogóle zniechęcenie do karmienia zaledwie rozpoczętego.

*Dr. Jerzy Wiszniewski.*



# Sposób przechowywania smoczka.

Nieraz, jadąc w wagonie kolejowym, widzimy taki obrazek.

Mamusia trzyma na ręku swego kilkomiesięcznego Jasia. Jaś bacznie przygląda się obecnym w przedziale, wreszcie zaczyna się niepokoić, nic nie pomaga. Jaś chce jeść.

Matka wyciąga wtedy z kieszeni zawinięty w kawałek gazety smoczek, wyciera go palcami, naciąga na butelkę i wkłada maleństwu do buzi. Po nakarmieniu czynności te powtarzają się w odwrotnym porządku: obtarcie smoczka palcami,

zawinięcie w papier i schowanie do kieszeni.

Obrazki takie skłaniają nas do skreślenia kilku słów o sposobie przechowywania smoczka. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wszystkie dzieci trzeba karmić koniecznie przy pomocy smoczka. Przeciwnie, pożądane byłoby, gdybyśmy je przyzwyczajali odrazu do łyżeczki.

Przytem mówiąc o smoczku, nie mamy bynajmniej na myśli smoczka, dawanego dzieciom jako zabawki lub środka uspokajającego. Tego rodzaju smoczki należy zwalczać jak najusilniej. Zamiast pożytku przynoszą one jedynie szkodę.

Pomówimy zatem o przechowywaniu smoczka, służącego wyłącznie do karmienia dziecka z butelki. Jest on, jak wiemy zrobiony z gumy i ma możliwie prostą budowę, by był łatwy do wymycia.

Smoczek ten powinien być po każdem jedzeniu dokładnie wymyty zzewnątrz i zwewnątrz ciepłą wodą z dodatkiem sody, a następnie opłókany wodą z pod kranu, a jeszcze lepiej — wodą przegotowaną Tak oczyszczony smoczek należy przenieść koniuszkami palców do czystego słoika lub naczynia, wyłącznie do tego celu przeznaczonego i zaopatrzonego w jakąś pokrywkę. W przykrytym słoiku powinno się przechowywać smoczek do następnego karmienia.

Należy jednak zwracać uwagę, by przy przenoszeniu lub zakładaniu smoczka na butelkę nie chwytać go palcami za wierzchołek, który dziecku wkłada się do buzi, a tylko za dolną krawędź.

Do zupełnego oczyszczenia smoczka nie wystarcza zwykłe wymycie go ciepłą wodą po każdem użyciu. Niektóre bowiem drobnoustroje chorobotwórcze są bardzo odporne i nie giną od gorącej wody, lecz dopiero przy wyższej ciepłocie.

Należy przeto raz dziennie wygotować smoczek i naczynie, służące do jego stałego przechowywania. Gotować najlepiej w małym rondelku, napełnionym wodą, niedłużej jednak jak 1—3 minuty. Przy dłuższem bowiem gotowaniu guma łatwo rozmięka i smoczek w krótkim czasie ulega zepsuciu.

Zdarza się często, że dziecko bywa karmione poza domem, np. podczas dłużej trwającego spaceru. Zabieranie smoczka wraz z naczyniem jest czasami uciążliwe. Można go wówczas zawinąć w czystą wyprasowaną serwetkę i w ten sposób przechować aż do użycia. — Natomiast nigdy nie należy używać do tego zwykłego papieru lub wkładać smoczka wprost do kieszeni.

Tak postępując uchronimy dziecko od wielu schorzeń jamy ustnej, co jest tak ważne w okresie niemowlęctwa, kiedy to ustrój dziecięcy jest jeszcze bardzo mało odporny na wszelkie choroby.

*Dr. P. Wójciak*

# DZIECI NERWOWE.

VII.

Ktokolwiek wychowywał kiedykolwiek psa, wie o tem dobrze, że zaprawienie go do posłuszeństwa, czystości, do ogólnego „dobrego ułożenia“ i t. p. należy zaczynać we wczesnym okresie jego życia, kiedy jest jeszcze szczenięciem; wie również bardzo dobrze, że w wychowaniu musi kierować się pewną zasadniczo nie dającą się łamać linją, której najbardziej stałą cechą jest niezmienność żądań i niezmienność stosunku do takich, czy innych postępków ze strony psa.

Hodowca zdaje sobie doskonale sprawę, że pies może być dobrze ułożony tylko wówczas, *jeżeli wie, czego się od niego żąda,* jeżeli potrafi *„zrozumieć“, dlaczego się od niego żąda tego czy innego wysiłku,* jeżeli wreszcie zdoła „uświadomić“ sobie, czemu pewne postępki z jego strony wywołują niezadowolenie lub gniew ze strony jego pana.

Pewne wyrażenia rozmyślnie umieściłem w cudzysłowie: ani pies, ani niemowlę nie rozumieją i nie uświadamiają sobie, dlaczego poco i w jakim celu postępuje się z niemi tak, lub inaczej. Liczą się tylko z pewnemi, stale powtarzającemi się faktami: nieporządek ze strony psa zawsze wywołuje jedną i tę samą reakcję ze strony pana, uśmiech dziecka wzbudza zawsze zainteresowanie matki, natomiast kapryszenie zawsze pozostaje bez uwagi.

I pies, który już podrósł, a dobrze był chowany, najczęściej nie wymaga żadnej innej kary, jak karcące słowo, a dziecku dobrze układanemu od najwcześniejszych dni, wystarczy później jedynie karcące spojrzenie matki lub ojca, zastępujące cały szereg zbytecznych słów, tłumaczeń, fukań, a co gorsza krzyków i bicia.

Jedno jest, jednak w tym celu niezbędne, a o tem przed chwilą wspomniałem niezmienność postępowania w stosunku do tych lub innych przejawów życia duchowego u dziecka.

Ta niezmienność ma być tem stalsza, im dziecko jest młodsze, im, zatem, mniej rozumie: dlaczego, poco i w jakim celu.

Krysia wyciąga rączkę po kryształowy kubeczek, którego matka nie chce jej dać. Wyciąga rączkę raz i drugi bez rezultatu; zaczyna gniewać się, płakać, wreszcie drzeć się w niebogłosy. Matka początkowo nie zwraca uwagi na niezadowolenie córeczki, potem przemawia do niej mądremi słowy, tłumacząc, jak to łatwo Krysia może kubeczek upuścić i rozbić taką piękną rzecz (Krysia ma 10 miesięcy!), a Krysia wrzeszczy co sił, czerwienieje na twarzy co raz bardziej, zanosi się

i wyrywa się w kierunku pięknego szkiełka. Naturalnie kubeczek wędruje w jej ręce; raz i drugi nieszkodliwie, za trzecim, czy czwartym razem (to już po kilku, czy kilkunastu dniach) brzęk, szkiełko w drobny mak rozprysło się o podłogę. Brzydka, niedobra Krysia rozbiła taką drogą rzecz; dostała po łapach (prócz krzyku i wymyślania) i... zupełnie zgłupiała: „raz dają, raz nie dają, a czasami biją boleśnie i krzyczą, nic nie rozumiem, jestem zupełny tuman“ — mogłaby pomyśleć.

I, nięstety, Krysia ma rację. To nie wychowanie, a ogłupianie i otumanianie. Raz powzięta przez nas decyzja w stosunku czy do zachcianki dziecka, czy do jakiegokolwiek innego przejawu jego pragnień i pożądań obowiązuje na stałe. Złamanie tej decyzji obraca w niwecz cały nasz dotychczasowy system wychowawczy i tem łatwiej, im młodsze jest dziecko.

Przykładów pod tym względem znalazłbym miljony z życia codziennego, czy w czasie spożywania posiłku, czy w czasie zabawy, spaceru, snu i t. d.

A zatem niezmienność postanowienia z naszej strony. Ba, ale to nie takie proste, jakby zdawało się na pierwszy rzut oka. A złożoność tego zagadnienia polega na umiejętności powzięcia takiego, czy innego postanowienia — po głębokim namyśle i zastanowieniu się w jakim kierunku należy je skierować, aby raz na zawsze w tych samych okolicznościach pozostało ono albo tyl ko zezwalającem albo tylko zabraniającem.

I tutaj przypomina się uwaga wielkiego znawcy duszy ludzkiej, Williama Jamesa, który w rozdziale o tworzeniu i łamaniu charakterów powiedział, że całym sekretem jest nigdy nie pozwolić na wyjątek, ale zawsze i wszędzie i niezmiennie godzić się na rzeczy dobre a odrzucać rzeczy złe.

*Dr. M. Gromski.*

# Mamka z punktu widzenia społecznego.

Znaczenie pokarmu kobiecego dla pomyślnego rozwoju dziecka zdawna już jest należycie oceniane. Nie mam też zamiaru sprawy tej poruszać w dzisiejszym artykule. Przyjmując jednak za pewnik, że karmienie niemowlęcia piersią jest jak najbardziej wskazane — rozważmy łączące się z tem zagadnienie.

W 32-im numerze Wiadomości Literackich Jasnorzewska (Marja Pawlikowska) takiemi słowami przemawia imieniem tych, „co się jeszcze nie urodzili":

„Nasze prawo — to biała kołyska,
„Pierś łabędzia, poznana w uściskach,
„Pod firanek wzniesionych batys-
Jstem"...

„Pierś łabędzia, poznana w uściskach"! W języku codziennym niepoetyckim będzie to znaczyło. Każde niemowlę ma niewzruszalne, przyrodzone prawo do pokarmu swej matki; każdej matce obowiązek macierzyński i miłość nakazują karmienie swego dziecka własną piersią.

Coraz mniej jest dzisiaj, na szczęście, matek, które bez poważnych, uznanych przez lekarza przyczyn, wyłamują się z pod tego obowiązku. Doszczętnie prawie wyginęły owe panie, co to powierzały swoje dzieci mamkom, ponieważ obowiązki towarzyskie, wzgląd na zachowanie urody, czy urojone niedomaganie czyniły im karmienie niedogodnem. W wypadkach jednak, gdy matka, bodaj z przyczyn najzupełniej istotnych, karmić swego dziecka nie może — wypływa na widownię znowu to kontrastowe w przeciwstawieniu do pełnego czaru pojęcia, zawartego w słowie „matka", kontrastowe, powtarzam, i poniżone zjawisko, zwane „mamką". O niej to właśnie, o tej mamce, o jej miejscu w społeczeństwie i o pewnym, zazwyczaj przeoczanym drobiażdżku— o dziecku mamki, chciałabym tu parę słów powiedzieć.

Zacznijmy od „miejsca w społeczeństwie". A więc, kim była mamka, zanim została karmicielką obcych dzieci? Jedno z dwojga: albo była żoną człowieka niemogącego zapracować na wyżywienie rodziny, albo t. zw. „uwiedzioną dziewczyną". Czyli, że tylko twarde warunki życiowe zmusiły ją do pełnienia obowiązków mamki. Jest to bowiem zawód, do którego rzadko chyba ktoś się sposobi z powołania. Tak, czy owak, pełni ona obecnie w danej rodzinie zaszczytne funkcje zastępczyni matki: karmi dziecko, niemogące otrzymać pokarmu od swej rodzicielki. Oczywiście, dziecko na tem korzysta; ma to, czego ustrój jego wymaga. Jest pokrzywdzone może pod jednym względem: nie jest wykonana druga część „prawa o karmieniu". Bowiem ramiona mamki, ofiarowującej temu niemowlęciu po-

karm, nie zacisną się wokół drobnego ciałka w porywie tkliwości.

Przecież gdzieś tam, w warunkach bez porównania gorszych, pozbawione opieki macierzyńskiej i pokarmu z prawa mu przynależnego, „hoduje się“ na opłakanym zazwyczaj garnuszku jej własne, rodzone dziecko. Dziecko, z którego niepowetowanej krzywdy czerpie życiodajne soki ten, za pieniądze karmiony przez obcą, ubogą matkę pasożyt. Uboga matka może nie znać słowa „pasorzyt“, niemniej jednak pojęcie to zapewne ma dokładnie skrystalizowane w swej duszy i nie można żądać od niej, by zawsze i całkowicie potrafiła się obronić przeciwko nadaniu mu wyrazu zewnętrznego. Ale walki wewnętrzne, niedola mamki i jej dziecka rzadko kiedy obchodzą „mlekobiorców“. W większości wypadków mamka jest dla nich jedynie dostawczynią pożądanego dla dziecka pokarmu niczem więcej, niż krowa. Różnica między krową a mamką wyraża się li tylko jakością pokarmu i ceną, którą się zań płaci. I to jest właśnie okropnem, nieetycznem i nieludzkiem zjawiskiem.

Nie wolno zapominać, tylko dlatego, że się ma pieniądze, ktoś inny zaś ich nie posiada, o przyrodzonych ludzkich uczuciach i potrzebach jednostki pokrzywdzonej. Nie wolno matkom nie wiedzieć, że inne dzieci, niewłasne, są również dziećmi. Że te dzieci mają takie same prawa do życia i zdrowia, a nawet do pieszczoty macierzyńskiej. i nie wolno za zapłatą pieniężną pozbawiać ich tego prawa.

To też gdy zachodzi konieczność korzystania z pokarmu obcej matki, obowiązkiem rodziców wynajmujących mamkę jest ustalenie takiego porządku rzeczy, by dziecko mamki nie zostało pokrzywdzone.

Jedna matka może karmić dwoje niemowląt, o ile zaś ilość pokarmu okaże się dla dwojga niedostateczną — należy dokarmiać pokarmem sztucznym. Nigdy jednak nie wolno czynić tego z krzywdą rodzonego dziecka mamki.

Można uczynić zarzut, że dziecko, pobierające pokarm od mamki, może się nabawić jakiej choroby od dziecka mamki. Nie mam zamiaru tutaj rozwodzić się nad zagadnieniami lekarskiemi. Jednak musimy pamiętać o tem, że w każdym wypadku zarówno mamka jak jej dziecko muszą być badane przez lekarza. O ile zaś lekarz zadecyduje, że mamka i dziecko są w należytym stanie zdrowia — obawa przed wspólnem karmieniem dwojga niemowląt upada. W przeciwnym razie (gdyby np. dziecko mamki było chore) mamki tej do dziecka swego angażować nie można.

Zdarzają się jednak sytuacje odwrotne, krew w żyłach mrożące swą potwornością. Oto, rodzice chorzy, dajmy na to, na kiłę (syfilis), zdający sobie sprawę z tego, że dziecko ich ma również w sobie zadatki tej choroby, biorą mamkę, zdrową kobietę, ubogą matkę zdrowego dziec-

ka. Chore dziecko przekazuje mamce podczas karmienia swoje cierpienie, ona zaś zaraża dalej dziecko własne. Jest to zbrodnia, którą odpowiednio skwalifikować może prokurator. Czy jednak uboga, nieuświadomiona najczęściej kobieta potrafi dochodzić krzywdy swojej i dziecka swego? A gdyby nawet wynikła sprawa karna—któż powróci im zdrowie?

Oto są tragedje kobiety, zmuszonej za pieniądze karmić piersią obce dziecko.

Czasem zostaje karmicielką mattka, której dziecko umarło. W wypadku tym upada sprawa „krzywdy“ i mamka może całkowicie oddać się karmionemu przez siebie dziecku. Należy jednak mieć pewność, że śmierć niemowlęcia nie była spowodowana chorobą, mogącą mieć groźne następstwa dla dziecka karmionego. I jeszcze: należy w mamce szanować — matkę osieroconą.

*Marja Popowska.*



# Pod jabłonką.

Siedzimy pod jabłonką:
Syneczek, ja i słonko.
Słonko na złotych drutach
Jak jabłonka szeroka
Cierpliwie robi tutaj
Sieć w duże, białe oka.
Synek goni przed sobą
Rączką — drugą rączynkę,
Mamusia siedzi obok
I kocha swego synka.

*Z. Jabłońska.*

# PORADNIE PSYCHOLOGICZNE.

Wszystkie czytelniczki „Młodej Matki“ słyszały już, zapewne, o badaniu inteligencji dziecka za pomocą testów, czyli szeregu prób w formie pytań i poleceń.

Za pomocą testów ustalamy stopień rozwoju dziecka, poznajemy jego dziedzinę psychiczną. Szczególniej dzieci nerwowe, mało zdolne, opóźnione w naukach — powinny być bezwarunkowo zbadane, ułatwi to ogromnie zadanie matek i wychowawczyń. Zapoznają się one lepiej ze światem wewnętrznym swego dziecka, zainteresują bliżej jego indywidualnością.

Czyż nie powinna każda matka orjentować się jaką np. pamięć posiada jej małe? Czy dokładną, czy trwałą, czy łatwo przypomina, czy duży jest zakres tej pamięci? Czy nie ułatwi jej to wychowania? Tak samo ważne jest poznanie wyobraźni dziecka, fantazji, uwagi, zdolności do wnioskowania, suggestywności, upodobań estetycznych, zmęczenia it.d.

Poznawszy w ten sposób psychiczną dziedzinę możemy być pewni, że pójdzie nam łatwiej z wychowaniem, wyborem książeczek, zabawek, gier, towarzyszy zabaw i pogadanek.

*Jeszcze raz powtarzam: matki dzieci nerwowych powinny bezwarunkowo odwiedzić poradnię psychologiczną.*

W naszych poradniach psychopedagogicznych, lub w poszczególnych szkołach badamy inteligencję na podstawie testów Bineta-Simona w przeróbce Termana. Testy obejmują dzieci od lat trzech do czternastu. Daje się dzieciom pewną ilość pytań do odpowiedzi lub czynności do wykonania.

Daje się pytania i zlecenia przystosowane do wieku danego dziecka, o ile nie na wszystko odpowie, daje się mu testy przeznaczone dla dzieci młodszych i przeciwnie, o ile są za łatwe to testy dla starszego wieku.

Następnie określa się stosunek jaki zachodzi między wiekiem inteligencji, a wiekiem życia. Stosunek ten zwiemy iloczynem inteligencji. Czem większe zachodzi odchylenie od ilorazu 1, tem więcej zacofane lub posunięte w swem rozwoju jest badane dziecko. Oprócz wyżej wymienionych testów, powstały już obecnie testy dla drugiego roku życia, oraz na okres niemowlęctwa.

Obserwując i badając niemowlę możemy już ustalić, czy dane dziecko wyprzedza intelektualnie swój wiek, pod jakim względem je wyprzedza lub jest opóźnione w rozwoju.

Poza pytaniami i poleceniami, przy badaniu dzieci starszych posiłkuje-

my się takiemi pomocami jak rysunki, pudełka, linijki, kartoniki i t. p. Przy badaniu najmłodszych mamy: krążki, piłeczki, bęben blaszany, lusterka, krzesła, ciastka i t. d.

Oprócz badania inteligencji—chcąc dokładniej studjować indywidualność dzieci, możemy poprosić o zbadanie zdolności, zamiłowań i specjalnych zainteresowań.

Poradnia psychologiczna dla dzieci w wieku przedszkolnym znajduje się w Warszawie przy Placu 3 Krzyży 8.

Spotyka się nieraz młodą matkę, rozpaczającą nad swem wrażliwem, słabem i nerwowem dzieckiem. Skarży się, że nic nie pomaga, że doktorzy nie umieją jej poradzić, że robi co może — a dziecko nadal przysparza kłopotu i zmęczenia.

Właśnie taka matka powinna zapoznać się bliżej z poradnią psychologiczną — poprosić o gruntowne zbadanie dziecka, (wyniki należy pokazać neurologowi oraz specjaliście chorób dziecięcych) — ułożyć plan dnia, określić pożywienie, godziny spaceru, rozrywki, pójść po linji zainteresowań dziecka, ćwiczyć jego pamięć, uwagę, wyobraźnię, albo przeciwnie hamować nadmierny rozwój.

Dla bliższego zapoznania się z owemi metodami badań psychologicznych, eksperymentów asocjacyjnych, oraz testów — radziłabym przeczytać parę książek, które zainteresują i poniekąd postawią na wysokości swego zadania każdą młodą matkę. Są to: Jaroszyński dr. T.—„Metody badań psychologicznych“ — „Higjena wychowawcza“ — Librachowa— „Rozumowanie dzieci“ — Sully- — „Dusza dziecka“ — Preyer — „Rozwój umysłowy dziecka“. Na początek tylko tyle. Zacząć należy od „Duszy dziecka“ Sully'ego, potem przejść do następnych.

Psychologja i pedagogika eksperymentalna święci obecnie ważkie triumfy, zajęła jedno z naczelnych miejsc w wychowawstwie — zainteresowała sobą cały świat naukowy. Prosimy i matki przyłączyć się do tego triumfalnego pochodu najnowszych wyników i zwycięstw na niwie pedagogicznej i zastosować wszystko, co możliwe dla swego dziecka. „Tak nas wychowywano więc i my tak wychowujemy“ mówią nasze babki i matki. Mówią niesłusznie, nie powinnyśmy przejmować się taką zasadą. Myśmy wychowały się w innych warunkach, innych czasach niż nasze dzieci. Nasze babki nie znały telefonu, radja oraz pedagogiki eksperymentalnej i badań psychologicznych. My możemy skorzystać z wszystkich tych udogodnień czasów teraźniejszych.

*I. Mackiewiczówna.*

# Pogoda i uśmiech—najlepszemi wychowawcami

# DZIECKO A KSIĄŻKA.

W poprzednich numerach mówiliśmy o tem — jaki powinien być stosunek matki lub wychowawcy do książki, podawanej dziecku. Teraz zmieńmy kierunek naszej obserwacji i zobaczmy, jak dzieci ustosunkowują się do książek, które im dajemy.

Skala przykładów, które przytoczyć możemy, jest bardzo szeroka Od całkowitej obojętności, kiedy to książka z rąk dziecka wędruje na półkę, by tam długie miesiące, a nawet lata, czekać na czyjeś przygodne zmiłowanie, aż do namiętnego zaczytania książki na strzępy.

Współdziałanie starszych we wszystkich tych wypadkach wyraża się w stereotypowej wskazówce: „nie niszcz książki, szanuj ją, obchodź się z nią ostrożnie". Te słowa padają nieodmiennie we wszystkich wypadkach, od zimnej obojętności dziecka począwszy, a na żarłocznem zainteresowaniu skończywszy. Jakby cały nasz stosunek do książki wyrażał się jedynie w jej poszanowaniu i jakby to była jedyna wskazówka, którą na ten temat jesteśmy w możności dzieciom udzielić.

I wówczas, gdy słyszę te stereotypowe wskazania, przychodzi mi na myśl jeden z wybitnych polskich uczonych, człowiek, kochający książki, jak chleb i powietrze — Bronisław Chlebowski. Człowiek ten zwykł był mawiać: „Jeżeli widzę książkę czytaną, a nie pozakreślaną — mam wrażenie, że książka ta jest tylko przejrzana".

Czy chciałabym w ten sposób zachęcić do uczenia dziecka, by rysowało po książce, by gryzmoliło w tekście, by słowem zaprawiało się do tego barbarzyństwa, które jest plagą wszystkich czytelni i wypożyczalni. Nie o to przecież nam chodzi!

Przyjrzyjmy się dziecku, które bawi się ulubioną zabawką. Im żywsze, inteligentniejsze dziecko — tem czynniejsza jest jego postawa wobec zabawki. Dziecko zabawkę na swój sposób uzupełnia, przerabia, przebudowuje, przemalowuje.

Sześcioletni Tadzio swój ulubiony samochód co miesiąc malował inną farbą i do tego wodną! — auto wyglądało straszliwie — ale napewno uważał je za najpiękniejsze na świecie.

Ukochaną lalkę Marysia czesze tak długo i tak starannie, że po roku lalka jest całkowicie łysa.

Znamy przecież wszyscy te przykłady!

„A książka — a moja ukochana książka — musi tylko leżeć na półce?"

Oczywiście! oczywiście! książka to nie te kartki zadrukowane, to nie sztywna okładka albo barwne obrazki. Książka — to jej treść. Tak myślimy, ludzie dorośli.

Ale tak nie myślą dzieci, i tak nie myślą... bibljofile.. Dla nich książka to treść, to okładka, to ilustracje. Słowem: książka!

A więc pozwolić dziecku robić wszystko, co tylko zechce.

Na to odpowiem: Tak, raczej pozwolić robić z książką wszystko — *oprócz bezmyślnego niszczenia,* raczej to, niż odgrodzić dziecko od książki murem obojętności.

Czytałam z sześcioletnim chłopcem „Pamiętnik konia — mój Kary“, było tam jedno ulubione miejsce, gdy koń nie chce wejść na mostek — a potem okazuje się, że mostek jest zerwany. Ile razy czytaliśmy tę książkę, a musiałam mu ją czytać często, trzeba było odnajdywać ten ustęp i za każdym razem byliśmy z podziwem dla mądrości i intuicji konia. Żeby można było łatwo odnaleść zakreśliliśmy sobie czerwonym ołówkiem.

„Ale to miejsce, gdzie się już wszystko dobrze kończy i gdzie Dżon mówi „Bogu najwyższemu chwała“ — to miejsce zakreślimy dwa razy. Czy prawda?“.

Zgodziłam się chętnie.

I potem postanowiliśmy zakreślać czerwonym ołówkiem ustępy, które dziecku przypadały bardziej do gustu. I tak już weszło w zwyczaj.

Czy to było niszczenie książek? Kiedyś siedmioletni Krzyś zaproponował mi, że pokoloruje Robinsona. Na razie — miałam ochotę odwieść go od tego zamiaru. Po tem doszłam do wniosku, że może to robić, ale bardzo starannie. „Zobaczysz — jak to ładnie wyjdzie“.

Wyszło ładnie! Co ważniejsze — robota wykazała logikę chłopca.

Robinson musi mieć takie same bronzowe ubranie na sobie — jak na tamtym obrazku, bo to się dzieje jednego dnia, a przecież co godzinę człowiek nie może się przebierać. Nieprawda?“

Kolorując obrazki — przeżywał treść książki z nową siłą.

„Chciałbym, żeby wszystkie książki na świecie miały obrazki niekolorowane“. Potem powiedział: „Kupuj mi na przyszłość tylko książki z obrazkami niekolorowanemi“. Ale czynna postawa wobec książki nie została tem jeszcze całkowicie wyczerpana.

Któregoś dnia chłopiec postanowił pooprawiać wszystkie książki w papier kolorowy.

„Tak będzie porządniej i ładniej!“

Rzeczywiście było ładnie, ale okazało się niepraktycznie. Gdy się szukało jakiejś książki, trzeba było odnajdywać tytuł wewnątrz — bo na zewnątrz wszystkie książki były jednakowe. To nie było bardzo wygodne. Pisać tytułów nie było można, bo chłopiec jeszcze nie potrafił tego zrobić. Wpadł wówczas na doskonały pomysł. Ponaklejał duże białe nalepki i wyrysował na nich obrazki najlepiej odzwierciedlające według niego treść książki.

A więc „Robinson“: błękitne fale

oceanu i na tem mała zielona wysepka — na niej bronzowy punkt.

„Co to jest? — pytam.

„To mieszkanie Robinsona".

Dalej „Bitwa pod Raszynem": — na zielonej łące niebieskie kółka — to mokradła — przez całą długość łąki ciemno brunatny pas — to grobla.

Niewiele z tego widz może zrozumieć — ale autor rozumie doskonale — a oto przecież chodzi.

Może znaleść wiele sposobów, by dziecka od książki nie odgradzać — by dzieci uczyć żyć z książką.

A żyć z książką — to znaczy książkę na swój sposób przetwarzać.

*Wanda Pełczyńska.*



# CO SPRZYJA ŻYCIU.

Chcemy dla naszych dzieci powietrza, słońca, zdrowego jedzenia, higjenicznego ubrania, troskliwego doglądu... Czynimy bardzo dużo wysiłków, aby wszystko to osiągnąć. Czynimy nieraz więcej, niż możemy, tak nam się bowiem — i słusznie — wydaje ważne to, aby maleństwo z godziny na godzinę rozkwitające. dla rozkwitu tego pomyślne miało warunki.

I współczujemy serdecznie dzieciom, gdy im brak słońca, powietrza mleka i owoców. Myślimy wtedy, że biedne maleństwa znalazły się na tej ziemi i mają żyć, a życiu ich nic nie sprzyja... a wszystko złe na nie czyha... I myślimy gorzko: jakież to okrucieństwo kazać żyć, rosnąć, mądrzeć i nie dać na to warunków! Ale nie martwimy się dostatecznie o jeszcze jeden bardzo ważny warunek pomyślnego rozwoju, o coś co też życiu sprzyja, a co nieraz tylko od naszej dobrej woli zależy: o dobrą atmosferę domową.

Zdrowe ciało potrzebuje słońca, powietrza, pożywienia. Dusza dziecka potrzebuje ciszy. Trzeba tylko dobrze pojąć słowo: cisza. Dusza dziecka nie może rozwijać się wśród burz. Kłótnie, niecierpliwość, zgryźliwość, ponurość jak chmura czarna ciążąca w domu — oto wrogowie rozwoju dziecka.

Zapewne — dobra atmosfera do-

mowa — to w dzisiejszych czasach i warunkach tak coś nieraz trudnego do stworzenia, jak zielona łąka na Miłej lub Krochmalnej, albo czereśnia z drzewa na długiej, smutnej ulicy. Nędza, walka o byt, ciasnota stwarzają największych wrogów higjeny duchowej dziecka — domową kłótliwość — ponurość nastrojów. A my nawet nie wiemy, jak bardzo wielki wpływ na czułą duszę dziecinną ma domowa atmosfera. Dziecko nieprzyzwyczajone do tak zwanego „piekła“ reaguje na najmniejsze zakłócenie atmosfery, jak zwierzęta na zaćmienie słońca. Dziecko, przebywające w otoczeniu ciągle zniecierpliwionem, rozdrażnionem — niby to przywyka do tego — cichnie, ale cofa się w siebie jak ślimaczek. Wtedy w zamkniętej duszyczce, jak w ciemnej glebie niewidoczne dla oczu „mądrych dorosłych“ kiełkują ziarna zła, których bujne pokłosie szumi nam potem w świecie smutków, krzywd, złośliwości, zbrodni — to pokłosie przecież i teraz, gdzie się rozejrzeć triumfalnie szumi pieśń życia.

Skądże się to bierze, że nam ludziom tak teraz ze sobą źle? Źle w rodzinach, źle we współpracy, źle i trudno *razem!* Ach — mówimy — to nerwy zmęczone walką o byt, hałasem miast, gorączką życia! Ach, te nerwy! — nie narodziły się, gdy człowiek był dojrzały. One wzrastały wśród burz lub w ciszy, one chłonęły zło lub dobro, — one były targane lub pojone balsamem łagodności i miłości. I one się potem mszczą. Za targaninę odpowiedzą targaniem, goryczą napoją za smutki i upokorzenia dzieciństwa. Miłość, łagodność, cierpliwość — oto co narówni ze słońcem, powietrzem i mlekiem ma się stać tworzywem dla życia od pierwszych jego chwil. A jak za czasu wojny troskliwie zabiegaliśmy o zapasy, tak teraz, gdy wszystko sprzysięgło się na udręczenie człowieka, twórzmy dzieciom, ile sił starczy — oazy ciszy. Dbajmy o swoje nerwy, kontrolujmy charaktery. To dziś jeden z najdonioślejszych macierzyńskich trudów.

*St. Szuchowa.*

---

**Dziecko odpłaca: miłością za miłość ufnością za ufność, urazą i niechęcią za złość i niesprawiedliwość!**

**Wybieraj!**

---

# GODZINA W PRZEDSZKOLU.

„...Dziś rano w domu przy ul. Mokotowskiej z powodu niedopatrzenia uległ ogólnemu poparzeniu 5-cioletni Janek B. syn dozorcy...“

„...Dzisiaj o godzinie 3-ciej popołudniu przy ul. Czerniakowskiej wypadł z okna trzeciego piętra na bruk 4-ro letni Stanisław Z. Powodem wypadku brak opieki domowników, którzy pozostawili dziecko samo w domu...“

Oto codzienne ogłoszenia porannych i wieczornych gazet. Wypadki, niedole i przestępstwa, pomijane nieuważnie przy przeglądaniu pism, traktowane przez liczne rzesze czytelników na równi z podpaleniem, kradzieżą, ogłoszeniem matrymonialnem, lub też repertuarem teatru, czy kina. Tyle jest tego codzień, można się z czasem przyzwyczaić, można nawet poprostu zobojętnieć na te tak bardzo smutne „drobiazgi“ życia codziennego. Przejechanie, upadek, poparzenie.... gasną lekko i cicho małe życia, lub okaleczałe i nieszczęśliwe wloką swą marną egzystencję, stanowiąc jeszcze jeden ciężar i tak już nieraz rozpaczliwie walczącej z nędzą rodziny“.

Ale nie tylko owo bezpośrednie, fizyczne niebezpieczeństwo zagraża małym, bezbronnym, pozbawionym opieki istotom. Istnieje gorszy, straszniejszy nieprzyjaciel dziecka.

Nieprzyjaciel czyhający bezustannie, wypełzający z ciemnych kątów podwórka, z pijackich rozmów i bójek dorosłych, z brutalnych, ohydnych kłótni i awantur domowych ze skandalów i sensacji gazeciarskich, nawet z błyszczących i pełnych pokus wystaw sklepowych. Cały szary, ponury brud życia wielkomiejskiego przenika i sączy się zewsząd, aby zatruć wrażliwą i delikatną duszę dziecka, przepoić ją zgorzknieniem, nieufnością i wyrwać z niej szybko i brutalnie największy skarb — pogodne, beztroskie, prawdziwe dzieciństwo. Jakże mało „prawdziwych“ dzieci widzi się w ponurych, wielkomiejskich suterenach, podwórkach i poddaszach. Jak często z drobnej twarzyczki spoglądają ku nam oczy znużonego życiem starca, albo wiecznie przerażonego i zaszczutego... zwierzęcia. O takiem spojrzeniu nie tak łatwo się zapomina.

* * * * *

Przedszkole. Z szatni, w której każde dziecko ma swoją szafkę, albo przynajmniej wieszak na wierzchnie okrycie, oraz worek na obuwie (w przedszkolu chodzą dzieci w pantoflach), wychodzimy na jasny, duży korytarz, prowadzący do poszczególnych pokoi. Dzieci, stosownie do wieku, dzieli się na grupy. Każda z grup posiada własny pokój, czyli klasę. W owych dużych, widnych, błyszczących od czystości klasach, stoją miniaturowe stoliki i krzesełka, na ścianach wi-

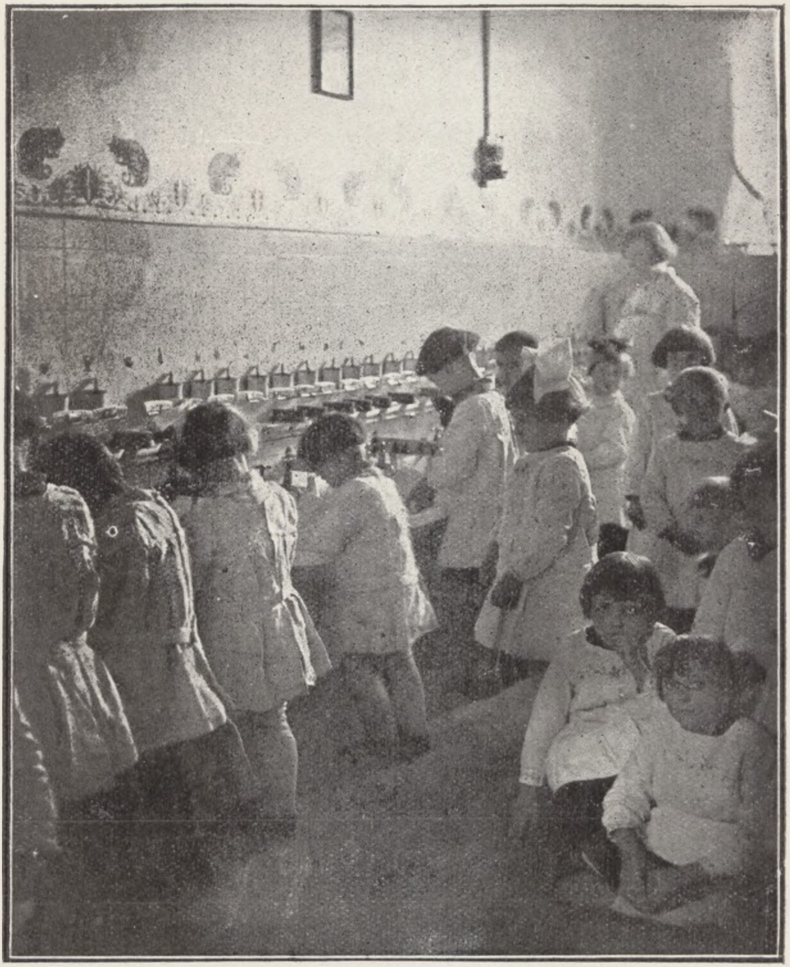
szą miłe, pogodne obrazki, duża, czarna tablica, na której podczas pogadanek rysuje pani różne ciekawe rzeczy no i niezwykle oryginalny „kalendarz“, czyli arkusz papieru, na którym dzieci rysują codzienne spostrzeżenia o pogodzie. A więc ogromne pomarańczowe słońca, czarne, czerwone, albo zielone parasole, zależnie od tego czy pada deszcz, czy ładnie na dworze. Nierzadko na kalendarzach owych widnieją całe poematy na temat, sanek, śniegu, zabaw zimowych lub letnich, a delegat wybierany codzień do rysowania kalendarza traktuje swój „zaszczytny“ obowiązek z nadzwyczajnem przejęciem.

Na specjalnych półkach, lub na podłodze w rogu klasy stoją zabawki. A więc lalki, kuchenki, meble, a nierzadko koń na biegunach, oraz dużo, dużo przeróżnych klocków. U najmniejszych dzieci są znowu skrzynie z piaskiem i foremkami. Na oknach kwiaty w doniczkach, a pod oknem czasem nawet akwarjum ze złotemi rybkami. Pod ścianą duża szafa z przegródkami, gdzie dzieci chowają wszystkie swoje dzieła, rysunki, roboty, figurki z gliny. Jest tu wszędzie ślicznie, jasno i wesoło. Nie sposób się smucić, lub martwić w tem dziecinnem królestwie.

To też nic dziwnego, że dziecku trudno się wprost doczekać pory, w której idzie do przedszkola i często na godzinę, lub dwie przed rozpoczęciem zajęć, korytarze i sa-



*Umywalnia*



*Krótkie „Ojcze nasz".*

le przedszkolne już rozbrzmiewają gwarem i śmiechem.

Godzina dziesiąta. Dzwonek. Na modlitwę do dużej sali rekreacyjnej wkraczają śpiewając parami wszystkie oddziały od najmłodszych 3-letnich do najstarszych 5-cio i 7-io letnich dzieci. Krótkie „Ojcze Nasz", potem chór dziecinnych głosów intonuje zwrotkę pobożnej pieśni. Po skończonej modlitwie najmłodsze dzieci zostają na zabawie, a starsze rozpoczynają tzw. „zajęcia". Co kto woli. Albo rysunki, wycinanki, czy przedziwne łamigłówki, albo modelowanie z gliny, lub też budowle z klocków. W każdej klasie coś innego". Każde dziecko biegnie tam, gdzie je „serce" ciągnie.

Obok rysunków widzimy niezwykle ciekawe i pomysłowe łamigłówki układane z obrazków, klocków i kulek. W sąsiedniej klasie króluje wilgotna glina. Powstają z niej fantastyczne ryby, ptaki, zwierzęta i rośliny, które się potem odpowiednio maluje i lakieruje Godny najwyższej uwagi jest fakt, jak szybko pod umiejętnym kierunkiem rozwija się przy tych zajęciach inteligencja dziecka, pojęcie barwy, kształtu, linji. Można to łatwo zauważyć, przeglądając prace dzieci w ich chronologicznym porządku. Doprawdy niezwykłe rezultaty. Niepewne kreski, bezkształtne bryłki zaczynają już po kilku tygodniach zmienić się w skoordynowane, pełne wyrazu rysunki i figurki. To samo dzieje się z barwą.

Jesteśmy więc w sali „glinianej", przy pierwszym z brzegu stoliku maleńka jasnowłosa dziewczynka pracuje z zapałem. Rękawy zawinięte, na nosie farba. — „Pokaż Zosiu nad czem tak pracujesz" — pyta pani — „To jest właśnie ten kanarek, o którym nam pani opowiadała na pogadance. Już wysechł, teraz go maluję"... Śliczny... — i rzeczywiście kanarek jest bardzo ładny. Ma piękne żółte skrzydełka, ciemny dziób i nawet stoi przed nim miseczka z siemieniem. Obok drugie wydanie kanarka z fantastycznemi grzybkami po bokach. Gdzieindziej kot, czy pies, tam znowu wazonik z rośliną... praca wre aż miło.

Idziemy dalej. Oto królestwo klocków. Olbrzymie piramidy, dziwne



*Ta Dorotka, ta malusia...*

budynki, folwarki i podwórza, w obrębie których pasą się różne zwierzęta domowe. Kilku chłopaków wspólnemi siłami wznosi wspaniałą fortecę. Gwar rozmów, twarze zarumienione z przejęcia i co chwila pełne zaufania pytania w stronę pani: — Proszę pani, czy tak będzie dobrze? — Czy to będzie ładne? — Jak się pani podoba? — Ciekawe, że w tak dużem zbiorowisku dzieci nie słychać prawie wcale sporów ni kłótni, a zwłaszcza niema owej plagi — ustawicznego skarżenia. Przechodzę z sali do sali, wszędzie ten sam pogodny nastrój, takie same Zosie, Marysie, Janki, te same Staszki, Władki, Jurki, Zdzisie. Bez nazwisk, tylko imiona, jak w rodzinie. W jednej z klas pod dużą tablicą siedzi grupa małych dzieciaków, rysując kredą przeróżne fantastyczne historje. W pewnej chwili z ust jednej z dziewczynek pada jakieś uliczne słowo. Mały, śmieszny chłopak odwraca się i mówi z naganą: — „Malysia, gadasz takie głupstwa" — Marysia milknie bardzo zawstydzona. A przecież pamiętać trzeba, że to wszystko niemal są dzieci ulicy, podwórek, suteren...

Zajęcia trwają mniej więcej godzinę, a potem następują ćwiczenia fizyczne w formie zabaw i gier. Najczęściej wygląda to w ten sposób, że dzieci interpretują ruchem przeróżne piosenki i wierszyki. Oto np. chór dziecinnych głosów śpiewa wesoło:

Ta Dorotka, ta malusia, ta malusia.

Tańcowała do kolusia, do kolusia... i t.d. tańcowała ranną rosą... Potem piosenka o szewczyku, potem o misiach, potem o porach roku i td. Jest przy tem bardzo wesoło, dużo śmiechu, wrzawy i biegania.

O 12.30 obiad. Dzieci ze śpiewem ustawiają się w pary i idą najpierw do umywalni myć ręce, a potem do jadalni. Nie wszystkie przedszkola niestety posiadają tak wygodne warunki lokalne, aby rozporządzać osobną salą jadalną i wówczas obiad odbywa się w klasach. Teraz najwięcej mają roboty — dyżurne odznaczone kokardami na ramieniu. Rola dyżurnych wyznaczonych codzień do pilnowania porządku w klasach, przy obiedzie rozpoczyna się od rozdania dzieciom płóciennych torebek, zawierających serwetki i nakrycia, to znaczy łyżki i widelce. Albowiem trudna nauka jedzenia widelcem zaczyna się przeważnie w przedszkolu. Dyżurne uwijają się, jak pszczoły wykrzykując: — kot! łyżka! kwiatek! jabłuszko!, czyli znaki rozpoznawcze wyhaftowane na każdej torebce. Po chwili serwetki już rozłożone, łyżka i widelec leżą porządnie. Wnoszą zupę. Dyżurne ze skupieniem i powagą roznoszą miseczki. I znowu niema krzyków, niema łajania ani skarg. Jest karność i porządek, ale porządek miły, uśmiechnięty, dobrowolny, nie narzucony jakimś surowym rygorem. — Wszystkie dzieci już mają zupę, no to teraz: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego... Proszę jeść. Zobaczymy które dziecko będzie najładniej jadło... — mówi jedna z pań, przechadzając się między stołami,

delikatnie upomina i uczy najprymitywniejszych zasad zachowania się przy stole. Niektóre dzieci, te najbiedniejsze dostają także śniadanie w przedszkolu. Po skończonym obiedzie trzeba najpierw umyć łyżkę, a potem ręce i zęby. Dzieci biegną do szafek po szklanki i szczoteczki do zębów. Dla wielu z nich szczoteczka jest rewelacją z którą po raz pierwszy tu się spotkały. I potem taki dzieciak opowiada w domu o szczoteczce do zębów i przyzwyczaja do używania jej rodziców i rodzeństwo. Podczas obiadu w jadalni, klasie sprząta się, wietrzy i przygotowuje leżaki, lub koce do odpoczynku. Przeważna część dzieci zasypia po obiedzie, inne leżą cichutko, lub szepczą między sobą, choć pani właściwie nie pozwala. Najmłodsze dzieci przesypiają nawet po dwie godziny, chociaż normalnie wypoczynek trwa godzinę. A potem znowu zabawa, albo zajęcia, znowu gwar i śmiech. Blade twarzyczki zaróżowiają się, zmęczone oczy nabierają życia, ginie smutny wyraz wokół dziecinnych ust, dzieci przez tych kilka godzin przedszkola są prawdziwemi dziećmi.

Godzina 3-cia. Trzeba wracać do domu. W szatni szumi jak w ulu. Z pod biało-niebieskich fartuszków przedszkolnych wyłaniają się biedne wypłowiałe, porwane sukienki i ubranka. Pantofle wędrują do worków. Tu starsza siostra ubiera w palto swego 3-letniego braciszka, tam matka wkłada szalik synowi, który oświadcza z całem przekonaniem, że bardzoby chciał kupić sobie panią z przedszkola do domu, gdzie indziej znów dwie dziewczynki opowiadają sobie o swych rysunkach... Coraz ciszej, coraz przestronniej w szatni, ostatni maruderzy wychodzą, Drzwi zamykają się za dziećmi. Do jutra.

Wychodzę na ulicę, myśląc o tem wszystkiem co widziałam i słyszałam. O jasnych, słonecznych, ciepłych salach, o zajęciach, pogadankach i zabawach, o miłych dobrych paniach, o miłych, dobrych, uśmiechniętych dzieciach, o łagodnych, uprzejmych słowach. O całej tej prostej i ważnej nauce życia i współżycia. Przedemną na trotuarze obok rynsztoka bawi się gromadka dzieci. Nagle padają przekleństwa, mały, kilkoletni chłopak bije drobną, mizerną dziewczynkę, reszta dzieci patrzy na to ze śmiechem. Kieruję wzrok w stronę bramy przedszkola. Dlaczego nie starczy tam miejsca dla wszystkich dzieci przepędzających całe swe dzieciństwo na ulicy? I mimowoli przychodzą na myśl słowa Augusta Cieszkowskiego: „nauczmy wprzód dzieci żyć, niż czytać“.

*I. Dehnelówna.*

**Czyś opłaciła prenumeratę i uregulowała zaległą należność?**

# Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Stawskiej Halinie.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2. *Pani Jadwidze Mizerskiej.* Za fotografje dziękujemy. Niektóre umieścimy.

3. *Pani M. Czosnowskiej.* Instytut pedagogiki specjalnej znajduje się w Warszawie, Plac 3-ch Krzyży 6. O dr. M. Lipińskiej przyślemy informacje oddzielnie.

4. *Pani Z. Chacińskiej. Można* dziecko umieścić w Zakładzie dla głuchoniemych.

5. *Pani J. Ignatowskiej.* Tem, że dziecko nie przybrało wagi w okresie letnim nie należy się zbytnio przejmować, jeżeli tylko pozatem dobrze się czuje. To zresztą Pani wyczyta w pierwszym artykule niniejszego numeru.



6. *Pani L. Józefowiczowej.* Wydaje się nam, że dziecko Pani przedewszystkiem wymaga spokoju. Życie dziecka tak należy urządzić, aby nie odczuwało na sobie zmiennych humorów otoczenia. To powinno być jego pierwszem lekarstwem.

7. *Pani Langsztajnowej.* Ospę należy zaszczepić dziecku pod koniec września, gdy już będzie chłodniej

8. *„Mamusi Jureczka".* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.